Nr. 2. Kraków, 16. stycznia 1904. Rok III.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1 i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Konsekwencye procesu Bierońskiego.

I. Wracamy ponownie do tej przykrej sprawy, nie dlatego, by urągać położeniu zasądzonego inspektora szkolnego, który za swoje przewinienia ponosi surową karę, a okazaną skruchą, dobrowolnem oddaniem się w ręce sprawiedliwości, choć mógł ucieczką ratować wolność, lub samobójstwem siebie i rodzinę ochronić od sromu, chyba litość nie pogardę wywołuje. — Piszemy raczej w tym celu, by wykazać na podstawie wyników rozprawy sądowej, że nasz nadzór szkolny chroma w wysokim stopniu i wymaga radykalnej naprawy.

Proces Bierońskiego skompromitował przedewszystkiem Radę szkolną krajową. Skoro bowiem zeznaniem c. k. starosty stwierdzono wobec Sądu, iż Bieroński używał u swojej władzy przełożonej jak najlepszej opinii, a dochodzenie karne wykazało, że podsądny w tym czasie popełnił cały szereg oszustw i kradzieży, to z tego wynika, iż Rada szkolna krajowa „myli się" co do wartości podległych inspektorów szkolnych, że jej kontrola nad działalnością tych urzędników wystarczającą nie jest. A już do dziedziny fantazyi należą wobec tego urzędowe enuncyacye w Sejmie, jakoby trzeba ochraniać inspektorską powagę wobec sterroryzowanych przez nich nauczycieli ludowych...

To niezwykłe, z gruntu błędne ocenianie sytuacyi przez Radę szkolną krajową ma w tem swą przyczynę, iż z ustąpieniem Bobrzyńskiego nie usunięto radców szkolnych, którzy na sprawach szkolnictwa lud. mało się rozumią, przez co fałszywie informują o nich władzę przełożoną i narażają ją na niechybną kompromitacyę.

Takim też radcą szkolnym, który nie dorósł do swego wysokiego stanowiska, jest właśnie bezpośredni przełożony inspektora Bierońskiego, p. Mieczysław Modest Zaleski. On to znanego z lekkomyślności Bierońskiego przeforsował na inspektora szkolnego, choć było mnóstwo godniejszych kandydatów, on go popierał w Radzie szkolnej krajowej, on błędnie o nim informował władzę, a równocześnie był groźnym postrachem dla tych, którzyby ośmielili się odkryć inspektorskie bezprawia. Pod osłoną tak potężnej opieki musiały też wybujać u Bierońskiego złe nawyczki do rozmiaru potwornych zbrodni. Czyż wobec tego nie jest rzeczą słuszną, aby i ten przełożony, który „mylnemi" informacyami o Bierońskim Radę szkolną krajową w błąd wprowadzał, a tem samem zgotował dla niej publiczną kompromitacyę, także do odpowiedzialności pociągniętym został?

A jeżeli ta, całkiem jasna konsekwencya, nie potrafi jeszcze skłonić władz szkolnych do dania satysfakcyi moralności publicznej, niechaj sobie uprzytomnią także inne epizody z czasów błogiej działalności „pięknego radcy".

W jego to rejonie, ze seminaryum, zostającego wówczas pod jego nadzorem, wyszli swojego czasu nauczyciele-szaleńcy, którzy brali udział w rozbójniczym napadzie na zacnego posła i obywatela Jana Götza w Okocimiu.

On to, radca Mieczysław Zaleski, przez bezprzykładne osłanianie nadużyć inspektora żywieckiego, Alojzego Schaschka, z którym łączyły go niezwykle serdeczne stosunki, spowodował rozgłośny skandal żywiecki, rozdmuchał go do niebywałych rozmiarów, przez co i Rada szkolna krajowa, w tej sprawie fałszywie przez niego informowana, na publiczną kompromitacyę wobec Sądu, w tysiącach gazet, broszur i książek narażoną została. W osłanianiu bezprawi Schaschka przez radcę Zaleskiego leży też przyczyna bezgranicznej buty i zarozumiałości inspektorów szkolnych jego rejonu, która inspektorem — złodziejem — oszustem ukoronowaną została.

Zechcą dalej zastanowić się władze szkolne nad treścią naszego artykułu (Nr. 18. z r. 1903), skonfiskowanego wraz z tytułem przez Prokuratoryę państwa, w którym była opisana zgodnie z prawdą działalność p. radcy na konferencyi nauczycielskiej w Brzesku. Są tam przecież przytoczone fakta nader ciekawe, a znane powszechnie, bo Brzesko chińskim murem od świata odcięte nie jest.

Wreszcie liczne inne artykuły o p. Zaleskim, umieszczane od czasu powstania naszego pisma, mogą rozprószyć resztę wątpliwości o jego niezwykłych „pedagogicznych talentach".

Skoro więc radca Zaleski, nawet wobec wyników procesu Bierońskiego, nie uważał za stosowne zgłosić swoją dymisyę, **jest**

Morżkowska jako autorka pedagogiczna.

Zmarła przed kilku miesiącami ś. p. Walerya Marrené-Morżkowska, gorąca rzeczniczka praw ludzkich kobiety, szczera zwolenniczka postępu, jest także autorką kilku książeczek treści pedagogicznej. Wprawdzie w tym dziale Morżkowska nie była specyalistką, przez co nie posiadała fachowej znajomości przedmiotu i gruntowności we wszystkich szczegółach, w każdym jednak razie świadczą one o dobrych chęciach autorki i żywym umyśle, który szukał coraz to szerszych dziedzin dla swojej twórczej pracy.

Na tle ogólno pedagogicznem napisała Morżkowska dwie książeczki: „Przesądy w wychowaniu" i „Kobieta czasów obecnych". Wśród wielu innych zagadnień porusza w nich sprawę wychowania dziewcząt, wypowiada wiele trafnych uwag, które dla pedagogów wprawdzie nie są nowością, atoli u przeciętnej publiczności — a dla niej owe książeczki obliczono — wywołały żywe zainteresowanie.

Atoli daleko większą wartość od tych rozpraw teoretycznych mają powieści Marrenowej dla młodocianego wieku. W nich rozwinęła autorka swój talent, dzięki czemu jej powiastki wyróżniają się dodatnio od wielu podobnych. Pierwsze powiastki Morżkowskiej powstały około r. 1880, t. j. w epoce, gdy hasła pracy organicznej rozbrzmiewały najsilniej, a w literaturze dla młodzieży odbijały się tendencyą powiastek, polecających takie cnoty, jak: pracowitość, oszczędność, zaradność, a przedewszystkiem samopomoc. Na przeszkodzie tym przymiotom stoją: rozpieszczenie, lenistwo, zbytek, samowola. Zwalczała je przeto Morżkowska, biorąc za przedmiot opowiadań głównie dzieci z rodzin zamożnych, szlacheckich, które los pozbawił majątku, rzucił na bruk wielkomiejski, gdzie twardą pracą musiały się dobijać stanowiska. Tu wyróżniają się także powiastki, których głównym tematem życie dziewczynek na pensyi, stosunki szkolne, wyrabianie się charakterów w zetknięciu z koleżankami i nauczycielkami. Wydała je w zbiorku p. t. „Pensyonarki".

Oprócz rzeczy oryginalnych wydała Morżkowska w opracowaniu z francuskiego książeczkę p. t. „Trzydzieści lat wśród dzikich", zawierającą prawdziwe przygody L. de Rougemonta w Australii. Pisywała też dziełka dydaktyczne dla dorastającej młodzieży, z dziedziny sztuk pięknych i literatury. W tym celu przetłomaczyła Peyre'a „Historyę sztuki", oraz wydała własną książeczkę „Wakacye w Warszawie", zawierającą szereg pogadanek o architekturze na podstawie opisu gmachów warszawskich. Wreszcie, jako współpracowniczka „Wieczorów Rodzinnych", w ciągu szeregu artykułów budziła u młodzieży miłość dobra, prawdy i piękna. Zasłużyła się przeto pod każdym względem nader dodatnio w naszej literaturze pedagogicznej.

obowiązkiem władzy centralnej udzielić mu z urzędu tego „odszczególnienia“.

To pierwsza konsekwencya procesu Bierońskiego. C. d. n. *St. R.*

Rażące nadużycie

Posady nauczycielskie przy szkołach ludowych publicznych mają otrzymywać według obowiązujących ustaw tylko należycie ukwalifikowane siły, z reguły, prócz katechetów i nauczycieli religii, osoby świeckie. Jest dalej postanowienie Rady szkolnej krajowej, iż przy szkołach więcejklasowych, **mieszanych**. posada kierownika należy się kandydatowi mężczyźnie, wykazującemu obok równej kwalifikacyi największą liczbę lat służby.

Atoli wbrew tym wyraźnym przepisom zaszedł w Grybowie fakt, niestety w naszym kraju nieodosobniony, iż ustawa przez jej stróżów i wykonawców w rażący sposób pogwałconą została. Sprawa przedstawia się następująco.

Dnia 2. stycznia 1904 odbyło się posiedzenie grybowskiej Rady szkolnej okręgowej. celem ułożenia ostatecznych propozycyi co do obsadzenia wakujących stałych posad w okręgu. Między innemi rozchodziło się o kierownictwo szkoły 2-klasowej mieszanej w Biały niżnej.

Na tę posadę zgłosiło się czterech kandydatów: 1. Frodyma Wojciech, liczący 25 lat służby. 2. Józefowicz Władysław, o 17 latach, 3. Tabiński Seweryn, wyżej 10 lat i 4. dominikanka Kolumba Wojnarowska, służąca dopiero piąty rok w zawodzie. Wynikało tedy z istoty rzeczy, aby kierownictwo szkoły 2-kl. w Biały niżnej, **mieszanej**. otrzymał kandydat, najstarszy latami służby, więc Wojciech Frodyma, a w myśl postanowienia Rady szk. kraj. dominikanka nawet z listy kompetentów usunięta została.

Cóż się jednak dzieje? Oto. jak nam piszą ze strony naocznej, na owem posiedzeniu starosta Wajdowicz nie pozwolił ułożyć terna. tylko wywarł nacisk, aby „unico loco“ zalecić Kolumbę Wojnarowską, czyli. stróż ustawy użył całego swego wpływu, aby ominąć ustawę. A potulni członkowie grybowskiej Rady szkolnej okręgowej, znając zapewni „energię“ poczciwego starosty, nie odważyli się założyć nawet przeciw temu bezprawiu odwołania do Rady szkolnej krajowej!

Zanosi się tedy na usankcyonowanie nowego gwałtu. spełnionego na prawach nauczycielstwa ludowego. jeżeli przeciw niemu nie wykroczy Rada szkolna krajowa.

Dalecy jesteśmy, aby używać nieprawnego nadania prezenty na **kierownika** szkoły **mieszanej** zakonnicy jako środka do walki przeciw kongregacyom religijnym. dla których mamy należny szacunek. Pomijamy dalej nader ważną okoliczność, czy w szkole mieszanej, do której uczęszczają także dorastający parobcy, zakonnica nadaje się już nie na kierownika, lecz choćby tylko na samoistną nauczycielkę; na podstawie danego faktu występujemy tylko w obronie ustawy i praw zawodowych.

Jeżeli też gdzie, to chyba przy wieloklasowych szkołach mieszanych mogło się było obyć bez podobnego eksperymentu. Cóż bowiem przeszkadza zakonnym, żeńskim korporacyom, aby sobie w takich miejscowościach zakładały wyłącznie żeńskie szkoły, którym władze szkolne nie odmówiłyby nawet bardzo wydatnego poparcia? Dlaczego więc gmatwają stosunki, wydzierają kęs chleba ojcom rodzin, posiwiałym w służbie nauczycielskiej?

Uważając tedy tę sprawę za zasadniczą, powszechną, nie lokalną. domagamy się od władz szkolnych, aby stanęły energicznie w obronie powagi ustawy, krzywdzonego nauczycielstwa i lekceważonej nauki, a pohopnego do nadużyć starostę pociągnęły do surowej odpowiedzialności. *St. R.*

Turtury w seminaryum rzeszowskiem.

Na ten temat pisze „Monitor“ w num. 2. z 10 stycznia b. r.: „Bardzo niemile dotyka nas sposób traktowania kandydatów w przeważnej części naszych seminaryów naucz., o czem świadczą rozliczne korespondencye, umieszczane coraz częściej w rozmaitych dziennikach.

Profesorowie seminaryum, owi mistrze pedagogii, traktują tę dorosłą młodzież jak pauprów szkolnych, przemawiając do niej przez „ty“, a tu i owdzie nie brak różnych epitetów, jak n. p. chamie, mudiu, bydlę i t. p.

Nie lepiej dzieje się w zakładach hipokryzyi i krzywienia charakterów. t. zw. internatach, gdzie, jak n. p. w Tarnowie, dawano kandydatom przez dłuższy czas na śniadanie i obiad wodziankę i kaszę, gdzie za upomnienie się o lepszą strawę bito kijem zuchwałych uczniów i częstowano tą samą porcyą kaszy przez kilka dni z rzędu.

Nie dawne to czasy, kiedy prof. sem. w Samborze p. Sielecki i dyrektor bursy bił kandydatów po twarzy, a nawet pobił ucznia P. tak ciężko, że go krew oblała i padł zemdlony na ziemię, a przyczyną katowania był fakt, że uczeń. głodzony wiktem bursy, wyszedł na miasto kupić sobie chleba.

W r. 1903. pojawiły się w szpaltach dzienników narzekania kandydatów na bardzo lichy wikt i bardzo małe porcye w bursie seminaryalnej w Tarnopolu. Obecnie mamy do zanotowania fakt. donoszący o zwierzęcym wybryku pedagogów seminaryum w Rzeszowie, a w szczególności prof. (?) Kowala i katechety ks. Pilszaka, którzy za czyny swoje pociągnięci być winni do surowej odpowiedzialności. Opis czynu przedstawia się następująco:

Kandydat III. kursu seminaryum naucz., Jan Rychel, mieszkający w internacie, idąc spać. zabrał do sypialni wbrew regulaminowi dramat Bełcikowskiego „Hundyady“, by doczytać dwie ostatnie kartki. gdyż książkę miał na drugi dzień oddać. Prefekt internatu, Stanisław Kowal, naucz. klasy przygotowawczej semin. (ożeniony z siostrą inspektora Mazanka z Łańcuta, co mu dopomógł do otrzymania posady w semin. naucz. Przyp. Red.). spostrzegł to i odebrał książkę. Na drugi dzień, we czwartek popołudniu, poszedł Rychel do prefekta, prosząc, by mu oddał książkę, bo w przeciwnym razie musiałby zaraz zapłacić za nią. Kowal nie oddał książki, a nadto groził Rychlowi, że jeżeli mu się będzie naprzykrzał. zbije go. Rychel opowiedział to kolegom, ci zaś zachęcili go, żeby jeszcze raz poszedł z prośbą, że przecież to niemożliwe, by go bił. Rychel poszedł, a Kowal uderzył go tak silnie w twarz i szyję, iż uderzony zaczął krzyczeć głośno. Krzyk zwabił kilkudziesięciu kolegów, którzy poczęli się dobijać do pokoju Kowala. Na te hałasy nadszedł katecheta seminaryalny, mieszkający w internacie, ks. Pilszak i dowiedziawszy się co zaszło, rozpędził wszystkich, a Rychla zabrał do swego mieszkania... Tu sprowadził dwóch stróżów, „zbrodniarza“ owinięto w koc i ci dwaj stróże poczęli go okładać trzcinami. Ks. katecheta przypatrywał się z lubością dziełu miłości. Pod kijami Rychel zemdlał i około 20 minut leżał omdlały pod piecem, a ks. z zupełnym spokojem siedział, nie zwracając uwagi na leżącego.

Kiedy pod drzwiami dosłyszał hałasy dobijających się kolegów pobitego, wypadł z pasyą i począł okładać ich trzciną; kilku otrzymało sińce. Wreszcie Rychel przyszedł do przytomności, zwlókł się i z trudem dostał się do wspólnej uczelni. Przeszedłszy przez próg, zemdlał powtórnie, koledzy podnieśli go, ocucili i położyli na krzesłach. Za chwilę wszedł do sali ks. Pilszak, skrzyczał ich za to, iż obchodzą się z Rychlem jak z chorym i zakazał komukolwiek dnia tego wydalać się na miasto — widocznie sądził, iż dobre uczynki trzeba w skrytości wykonywać. Tymczasem popołudniu wyszli tłumnie koledzy pobitego, prowadząc go do dr. Kranza. Ten po zbadaniu oświadczył, że Rychel jest rzeczywiście chory, świadectwa jednak lekarskiego wydać nie chciał, mówiąc, iż znaki pobicia jeszcze na jaw nie wystąpiły, radził zresztą, by oddano tę sprawę w ręce Arwaya, redaktora „Głosu rzeszowskiego“. Inny dopiero lekarz wystawił pobitemu świadectwo lekarskie, które wraz z opisem faktu wpłynęło do Prokuratoryi; dotychczas jednak nie słychać o jakichkolwiek krokach przez Prokuratoryę przedsięwziętych. (Wyrażamy głębokie przekonanie, iż władze sądowe, które potrafiły złodzieja inspektora szkol. zamknąć do kryminału i z tymi panami zrobią, co z ustawy wyniknie. Przyp. Red.)

Świadkami zajść w internacie byli uczniowie III. kursu w liczbie 32. którzy zapewne nie zostaną bez nagrody za to, że ośmielili się być świadkami czynu ks. katechety i nie ukryli tego w tajemnicy. A teraz skreślimy następstwa wyż opisanego czynu. Nie zadowolnił się ks. katecheta z dyrektorem Krawczykiem, że po ciężkiem pobiciu ucznia J. Rychla wydalili z internatu wszystkich jego kolegów z III. r. sem., którzy ujęli się za swym kolegą i z rzeczywiście godną podziwienia solidarnością dochodzą słuszności, lecz równie bezpodstawnie odebrali im stypendyum. Następstwem tego jest, że wielu z nich walczy ze straszną nędzą, wśród której z pomocą idą im tylko koledzy z innych szkół. Możeby R da szkolna raczyła wezwać p. Krawczyka i ks. Pilszaka do odpowiedzialności za tak niemoralne postępowanie.

Osoba dyr. Krawczyka już nieraz znajdowała się na łamach czasopism, tutaj wspomnieć musimy tylko o stanowisku, jakie zajął p. dyrektor po czynach p. Kowala i ks. Pilszaka. Będąc przyjacielem serdecznym ks. Pilszaka, życzył sobie, by uczniowie przeprosili jegomościa. Kiedy więc zdawanie prawdziwych protokołów nie było p. dyrektorowi na rękę, używał rozmaitych sposobów, by pozyskać kilku uczniów dla swej kłamliwej sprawy. Więc

jednemu dawał „słowo honoru“, że gdy wyda przywódców (jakich?), to wobec reszty uczniów będzie to tajemnicą; innego próbował sprowadzić z drogi prawdy słodkiemi słówkami, a gdy to nie skutkowało, użył praktykowanego przez kaprali sposobu i odezwał się w te słowa: „Ty żmijo, wychowana pod pachą, jak cię wyrżnę w pysk, to powiesz prawdę“. (Ładny dyrektor! Przyp. Red.) To jest szczyt inteligencyi p. Krawczyka. Czy człowiek, który w ten sposób obchodzi się z uczniami, kwalifikuje się na przełożonego? Niechaj kto inny da odpowiedź.

Dzielnym pomocnikiem Krawczyka jest p. Mazurkiewicz, równy mu „pedagog“; wystarczy wspomnieć fakt o jego zdolnościach nauczycielskich. Stawia np. uczniowi pytanie: „Jak się zaczyna trzeci odstęp z ustępu pt.: Praca“. Zato w szpiclowskich zdolnościach przewyższył nawet p. Przestrzelskiego... Ładne stosunki.

Umieszczając powyższą gdybyśmy nie znali galicyjskich stosunków — omal nieprawdopodobną korespondencyę, wyrażamy oczekiwanie, iż władze szkolne, oraz sądowe, pociągną winowajców do surowej odpowiedzialności. W dzisiejszych czasach nie wolno bić nawet w kryminale, a znęcanie się nad bezbronnymi jest czemś tak potwornem, że przyzwoitemi słowami określić się nie da. Ktokolwiek tedy w seminaryum rzeszowskiem dopuścił się gwałtu, powinien iść precz, na cztery wiatry i to czem rychlej, aby nie doszło do tego, iżby kandydaci, doprowadzeni do rozpaczy, swoim kierownikom mieli solidarnie wybijać zęby, łamać żebra, lub profesorowie (a la Bieroński) stawać przed sądem pod zarzutem pospolitej zbrodni...

Sapienti sat!

Krytyka „Instrukcyi“.

Metoda nauczania historyi naturalnej. „Instrukcya“ określa, iż nauka historyi naturalnej odbywa się na podstawie przepisanego podręcznika, który treścią swą wskazuje nauczycielowi zakres nauki. Ma postępować ściśle tokiem książki, przyczem materyału, w niej zawartego, nie wolno rozszerzać, lecz przy pomocy środków naukowych, mianowicie stosownego uzmysłowienia i właściwego metodycznego postępowania należy go objaśnić.

Już w samem tem określeniu jest sprzeczność, wszelkie bowiem objaśnianie jest rozszerzaniem. Niebawem sprzeczność ta występuje rażąco. Wiadomo, iż podręcznik, przepisany do historyi naturalnej w szkołach ludowych, nie odpowiada umysłowemu rozwojowi 11. lub 12-letnich dzieci, dla których jest przeznaczony, że opisy najważniejszych tworów przyrody są w nim po prostu zbyte, a całość przedstawiona stylem ciężkim, niezrozumiałym. Wobec tego samo tylko wyjaśnianie treści ustępów, bez rozszerzania, jest rzeczą wręcz niemożliwą, chyba, iż nauczyciel chce zrezygnować z dodatniego skutku nauki. Przedziwnym sposobem, zaledwie o parę wierszy niżej, zapomina też „Instrukcya“ o swojem zastrzeżeniu, bo zaleca taką metodę postępowania, wobec której obowiązujący podręcznik w kąt iść musi.

Mówi mianowicie w ustępie „Pogląd“, iż każdą lekcyę rozpocznie nauczyciel od okazu. Pokazując go młodzieży, zwróci jej uwagę na główne części składowe, poleci je opisywać i ze szczegółów buduje całość. Pytania powinny być zniewalające do samodzielnego dostrzegania, wnioskowania i opisywania. Nie należy przytem ograniczać się do samego opisu części składowych zwierzęcia lub rośliny, lecz trzeba wskazać znaczenie różnych organów, sposób życia, zależność od warunków miejscowych, od ziemi, światła, nawodnienia, klimatu. Równocześnie podaje „Instrukcya“ nader dokładny schemat opisu zwierząt i roślin.

Prosimy teraz wziąć do ręki przepisany podręcznik i wyszukać bodaj jeden opis, ktoryby odpowiadał powyższym warunkom. Skoro zaś takich opisów niema, a „treści podręcznika rozszerzać nie wolno“, sama „Instrukcya“ gwałci ustawę, popadając ze sobą na każdym kroku w rażącą sprzeczność. Sprzeczność ta, w ostatecznym rezultacie, nauce nie może wyjść na dobre.... W tem miejscu musimy także wytknąć „Instrukcyi“, nadzwyczaj przewlekłej w podrzędnych szczegółach, iż opuściła schemat opisu minerałów, co jest kardynalnym błędem.

Nader charakterystycznie wyraża się dalej „Instrukcya“ o środkach uzmysławiających, czyli okazach do historyi naturalnej. Zamiast bowiem postawić żądanie, aby tego rodzaju okazy władze szkolne czem rychlej nabyły dla szkół ludowych, bo bez nich nauka jest wręcz niemożebną, oświadcza, iż „przy dobrych chęciach nauczyciela środki się znajdą: kilk wycieczek, odbytych w okolicę miejsca rodzinnego w różnych porach roku, wystarczą, aby niezbędne środki zebrać“. Zaprawdę trudno o więcej idyotyczną receptę. Nauczyciel ma w okolicy miejsca rodzinnego zbierać rozmaite rudy i kamienie, których w niej ani na powierzchni, ani wewnątrz niema. Na takich wycieczkach znajdzie wiszące na drzewach ryciny roślin zagranicznych, o których pouczać musi, słowem wszystko, czego zapragnie „Instrukcya“ i co według okólników Rady szkol. kraj. w szkole znajdować się musi. Tak to wygląda, jakby autor „Instrukcyi“ do napisania powyższych, wielce budujących pouczeń, szukał natchnienia... w Kulparkowie. Jednak, nadspodziewanie, sama Rada szkolna kraj. zrezygnowała z tego arcywygodnego środka do utworzenia tanim kosztem, tylko za cenę dobrych chęci nauczycieli, stosownych zbiorków naukowych do nauk przyrodniczych, albowiem szkoły wyższego typu za drogie pieniądze w nie zaopatrzyła, a należy przypuszczać, iż obecnie pomyśli o szkołach typu niższego.

„Pouczenie“ o ochronie zwierząt i roślin pożytecznych, niżej umieszczone, jest także znacznem rozszerzeniem treści podręcznika, bo w tym stopniu pouczeń w nim niema. Przytem popada „Instrukcya“ w banalność, bo żąda, by w szkołach miejskich dziatwa pielęgnowała rośliny, kwiaty i krzewy (dlaczego nie buki i dęby?) w doniczkach... Tylko człowiek, pozbawiony wszelkiej znajomości stosunków szkolnych i botaniki, mógł postawić podobne żądanie. Wiadomo przecie, iż nauka w szkole wykazuje liczne przerwy z powodu świąt i wakacyi, w czasie których rośliny bez pielęgnacyi nie mogą pozostawać, że krzewy w wazonikach niszczeją, że roślinom wogóle szkodzi pył szkolny itp., a bez tych zachodów dziatwa z niemi, jeżeli nie w publicznych ogrodach, to na wycieczkach zaznajomić się powinna.

Atoli i te wszystkie przepisy nie wystarczają dla „Instrukcyi“. Żąda ona jeszcze nadzwyczajnej pracy ze strony nauczyciela. Ma on mianowicie ustawicznie poruszać się w przyrodzie i ją studyować (a kiedy będzie uczył, zarabiał lekcyami na chleb dla rodziny, poprawiał zadania itp.?)... Nauczyciel, uczący historyi naturalnej, powinien znać dokładnie przyrodę całej okolicy, nietylko florę i faunę, lecz także wnętrze ziemi (zapewne ze swojej pensyi ma kopać głęb kie szachty i wiercić pod ziemią!), skład kamieni itp.

Wreszcie, jak gdyby dla utwierdzenia nas w przekonaniu, iż „Instrukcya“ ma swój początek w Kulparkowie, żąda jej autor, w tem miejscu, wiadomości, mających ścisły związek nie ze zoologią lub botaniką, lecz z geografią, bo według „Instrukcyi“ nauczyciel powinien także znać geografię miejsca i okolicy, tak aby umiał narysować jej mapkę, znał najważniejsze zjawiska niebieskie, ruch pozorny słońca, księżyca i konstelacye gwiazd, (może dlatego, że jest w nich „Wielki“ i „Mały Niedźwiedź“) itd. itd. Zaprawdę, wesoła instrukcya. *St. R.*

Oświata Rusi galicyjskiej

„Krytyka“ zamieszcza znamienny artykuł: „Kulturalny stan współczesnej Rusi galicyjskiej“, pióra Stanisława Łuckiego. Ściśle o szkolnictwie ruskiem pisze w nim autor:

„Co się tyczy szkół ludowych, Ruś galicyjska ma za sobą dość dobrą przeszłość. Już bowiem do r. 1868, a więc w czasie, gdy o przymusie szkolnym jeszcze mowy nie było, a zakładanie szkół lud. było pozostawione prywatnej inicyatywie, posiadała Galicya 1360 szkół, założonych przez ruskie gminy wiejskie, gdy szkół lud. polskich liczono współcześnie tylko 1055. W r. 1866 powstaje w Galicyi Rada szkolna krajowa. Od r. 1868 do 1902 utworzono nowych szkół lud. 1662, (634 ruskich, a 1028 polskich). Wszystkich szkół lud. ruskich czynnych było w r. sz. 1901 1902 (polskich 2043), w r. szk. 1901/2 1994 ruskich, (48·5%) a 2083 (50·7%) polskich... Z przytoczonych cyfr wynika: 1) Przed r. 1868 było więcej szkół lud. ruskich jak polskich, 2) nie sądząc o wartości szkół tego dawnego typu, przyznać trzeba, że ilościowo stan szkolnictwa lud. ruskiego zmienił się na gorsze w porównaniu ze szkolnictwem polskiem. Nadto nie należy zapominać, że te dawne szkoły ruskie były rzeczywiście ruskie, dzisiejsze są raczej utrakwistyczne. Dalszą i to przykrą anomalią jest to, że t. zw. szkoły ruskie, są prawie, że wyłącznie jedno, dwu, lub trzyklasowe. Wprawdzie sprawozdania urzędowe nie posiadają żadnych cyfr w tym względzie, lecz jak to wynika z obliczenia W. Budzynowskiego, jest np. w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej (gr. kat.), szkół ruskich jednoklasowych 1187, dwuklas. 214, trzykl. 6., czterokl. 11, pięciokl. 1, sześcio, siedmio i ośmioklas 0. Szkoły te nie mogą więc przygotować większej ilości dzieci do szkół średnich. Obok szkół lud. czynnych istnieją nieczynne z powodu braku sił naucz., budynków szkoln. itd. Takich nieczynnych szkół ruskich było w r. szk. 1900—242 (11·29%) — nieczyn-

nych szkół polskich było równocześnie 99 (4·69%); w r. szk. 1901 nieczynnych szkół ruskich było 231 (10·67%), niecz. polsk. 88 (4.12%). W r. szk. 1902 nieczynnych ruskich liczono 202. Powszechnym brakiem uznania cieszą się również nowe ruskie podręczniki szkolne, a jest nadto rzeczą zrozumiałą, że pod względem narodowym szkoły ruskie, wskutek dobrze znanych stosunków galicyjskich, gorzej przedstawiają się, jak polskie.

Do szkół średnich zaliczamy: seminarya, gimnazya, oraz szkoły realne. Co się tyczy seminaryów nauczycielskich, to sprawa przedstawia się o tyle smutnie, że ruskich seminaryów wcale niema. Są natomiast w Galicyi wschodniej seminarya naucz. utrakwistyczne. Nie można się dziwić, że wobec takiego stanu, znajomość historyi, literatury, a często nawet mowy ruskiej, należy u nauczycieli ludowych nie Rusinów do znamiennych wyjątków. Przed miesiącem dopiero zdołano utworzyć pierwsze ruskie seminaryum naucz. żeńskie we Lwowie — notabene — prywatne.

Istnieją natomiast gimnazya ruskie. Jest ich cztery, ostatnie niezupełne w Tarnopolu. Nie mogę pominąć w tem miejscu faktu, wszędzie w Austryi niepraktykowanego, a wielce szkodliwego w sprawie kreowań specyalnie nowych zakładów średnich ruskich w Galicyi. Fakt ten — to słynna nasza sejmowa ustawa z 22 czerwca r. 1867, orzekająca, że o potrzebie np. nowego gimnazyum ruskiego decyduje przedewszystkiem sejm krajowy galicyjski. Co to znacy, przekazali się Rusini bardzo dobrze przed miesiącem; gdy rozchodziło się o piąte, od pięciu lat żebrane, gimnazyum ruskie w Stanisławowie. — Kiedy zważymy, że według oficyalnej statystyki zamieszkuje Galicyę 3,998.702 Polaków, a 3,074.449 Rusinów, to po krótkiem obliczeniu przekonamy się, że, kiedy jedno gimnazyum polskie wypada na 124.646 Polaków, to jedno gimnazyum ruskie przypada na 768.612 Rusinów. Wszystkich studentów gimnazyalnych Rusinów było z końcem r. szk. 1901 — 3.339, a w r. szk. 1902 około 3.900. Z początkiem r. szk. 1903 było w samych gimnazyach ruskich 2.105 uczniów, przez co panowało w nich przepełnienie. Nadto wykazują niektóre gimnazya polskie poważną liczbę uczniów Rusinów (Stanisławów 218, Sambor 172, Brzeżany 221). We wszystkich tych miastach powinny powstać osobne gimnazya ruskie.

Realnych szkół średnich ruskich, w Gacyi niema. Trzeba też przyznać, że % Rusinów w szkołach realnych jest niewielki. Spodziewać się jednakowoż można, że założenie polskiej szkoły realnej w tak czysto ruskiej okolicy, jak Śniatyn, zmieni sprawę tę na lepsze.

Aktualną od pewnego czasu jest także ruska kwestya uniwersytecka. Wiadomo, że teraźniejszy uniwersytet lwowski omal, iż nie stał się ruskim. Było to w r. 1848, w którym język wykładowy niemiecki uznano na nim za przejściowy do ruskiego. Zmieniła się jednak sytuacya. W latach 1871—1879 przemieniono uniwersytet lwowski na polski. Ze wzmagającym się polskim charakterem uniwersytetu lwowskiego, wzmagały się dążenia ruskie celem pozyskania większej ilości katedr ruskich (na razie jest ich 7), aż wreszcie wyłoniła się idea osobnego, samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Kulturalny ten postulat ma wszelkie dane za sobą, by mógł być podniesionym. Nie zważając na rozmaite rozporządzenia, które są wyrazem kokieteryi z tym lub owym narodem, zważać tu trzeba na ogólną cyfrę Rusinów w Galicyi, na poważną cyfrę akademików (800). Nadto mamy niemało sił profesorskich ruskich na innych uniwersytetach europejskich, a naukowe przygotowanie języka ruskiego również nie jest tak niedostateczne, jak to bardzo wielu ludzi w nieświadomości swej twierdzi. Liczyć można, że i rosyjska Ukraina dostarczyłaby w danym razie poważną cyfrę akademików Rusinów. Jednem słowem, pewnem jest, że kwestya samoistnego uniwersytetu ruskiego nie leży poza granicami możliwości, chociaż usiłowania w tym względzie nie znalazły pomyślnego przyjęcia. Katedra literatury ruskiej istnieje nadto na uniwersytecie krakowskim.

A teraz jeszcze jedna uwaga w sprawie szkolnictwa ruskiego. Szkół wydziałowych, seminaryów naucz. ruskich niema. Są one jednakowoż niezbędne. Zakłada się więc takie szkoły prywatne. Tu należy: ruska szkoła wydź. żeńs. we Lwowie, seminar. naucz. żeńs we Lwowie, szkoła wydź. żeńs. w Jaworowie, liceum żeńskie w Przemyślu i t. d. Istnieją przytem prywatne, ruskie szkoły lud., utrzymywane przez chłopów.

W dalszym ciągu omawia autor powstanie i działalność „Proświty“, „Naukowego Towarzystwa imienia Szewczenki“, itd., co jednak, jako nie należące ściśle do programu naszego pisma, na razie pomijamy.

Lekarze szkolni.

II. Na stanowisko zajęte w sprawie lekarzy szkolnych przez dr. Serbeńskiego, nie we wszystkiem jednak można się zgodzić. Dąży on mianowicie do utworzenia z nich instytucyi równoległej z władzą dyrektorską, a nawet do pewnego stopnia wyższą, przyczem muszą lekarze szkolni otrzymać charakter stałych urzędników z poborami profesorów szkół średnich. W zamian pragnie im przepisać taki nadzór, że może do rozpaczy doprowadzić nauczycieli i dyrektorów, bo o intrygi, osobistą niechęć, dokuczanie, wszędzie bardzo łatwo. Szczególnie niebezpiecznem jest życzenie, aby lekarz wpływał na „hygienę nauki“, tak co do metody, jak i co do środków nauczania, a więc przy układaniu podziału godzin (sic!), ustanawianiu ilości godzin dziennego zajęcia (co przepisuje ustawa), pory rozpoczęcia nauki (również ustawą określonego), decydować o piśmie i wielkości druku w książkach (to należy do władzy centralnej), liniowaniu zeszytów itp.

Otóż, jeżeli lekarz w te kwestye na każdym punkcie zechce wtrącać swoje trzy grosze, w takim razie sprzeciwi się nieraz centralnej władzy sanitarnej, która zaaprobowała ogólne zarządzenia, wprowadzi chaos i zamęt, co da się szczególnie uczuć przy kwestyach tak trudnych i zawiłych, jak n. p. ułożenie skomplikowanego podziału godzin itp.

Dr. Serbeński przepisuje też lekarzom szkolnym atrybucyę wcale niepochlebną, bo czysto szpiclowską. Zastrzega się mianowicie, iż lekarz szkolny nie jest obowiązany leczyć uczniów lub nauczycieli; chce mu jednak pozostawić prawo „kontrolowania“ stanu zdrowia nieobecnych. Co znaczy takie postanowienie w praktyce, łatwo wywnioskować. Lekarz szkolny nie jest aniołem, lecz tak samo człowiekiem, ulegającym rozmaitym przywarom, jak inni ludzie. Wobec tego nie może się pozbawić niechęci do tego lub owego z uczniów lub nauczycieli, zwłaszcza, gdy nie będzie szedł na rękę jego sanitarnym zarządzeniom. Czy wśród takich stosunków uchroni się lekarz szkolny od „omyłek“ co do kwalifikacyi stanu zdrowia nieobecnego ucznia, a względnie nauczyciela, choć te omyłki mogą zwichnąć całą jego karyerą?

Dr. Serbeński postąpiłby tedy więcej humanitarnie, gdyby zrzekł się dla lekarzy roli „kontrolorów“, z wszelkiemi przywarami tej klasy, a natomiast pozostawił im rolę doradców, przyjaciół młodzieży i stanu nauczycielskiego, zalecając bezpłatne leczenie wszystkich uczniów i nauczycieli, którzy tego zażądają. W dzisiejszych czasach nędza społeczna zatacza coraz szersze kręgi; obejmuje nietylko klasy bezdomnych nędzarzy, lecz także ludzi średnio sytuowanych, od których się wymaga prowadzenia domu na pewnej, choćby bardzo skromnej stopie. Otóż dla tych sfer zasięganie porady lekarskiej jest często finansową klęską, bo nadweręża równowagę budżetową. Aby tego uniknąć, zakłada się nawet kasy chorych dla rozmaitych funkcyonaryuszów publicznych, przez co stowarzyszeni za stałą, drobną opłatą, otrzymują bezpłatną pomoc i lekarstwa na wypadek choroby. Rodzice, posyłający dzieci do szkoły, mają tedy prawo żądać, aby lekarz szkolny, skoro już ta instytucya zaprowadzoną zostanie, starał się bezpłatnie o ich zdrowie nietylko w szkole, lecz także w domu, na wypadek choroby, skoro tego zażądają, a nie ograniczał się tylko do niesympatycznej, szpiclowskiej roli „kontrolowania“ choroby uczniów i nauczycieli.

Nie stwarzajmy więc z instytucyi lekarzy szkolnych biurokratów, nowej kategoryi przełożonych i zwierzchników, których zarządzenia, urzędowo pojęte, mogą wywołać jeszcze większy ucisk w szkole, niżeli jest obecnie; lecz uczyńmy z nich biegun przeciwny, łagodzący przeciwności, prawdziwych, serdecznych przyjaciół młodzieży i nauczycieli.

Zdaje się nam przeto, iż kwestyę lekarzy szkolnych rozstrzygną władze szkolne najlepiej w ten sposób, jeżeli lekarz, otrzymawszy prawa i charakter nauczyciela rzeczywistego, będzie także wypełniał nauczycielskie obowiązki przez udzielanie gimnastyki w zakładzie, co się już obecnie tu i ówdzie praktykuje, jeżeli będzie czuwał nad sanitarnym porządkiem w szkole nie raz na miesiąc, lecz codziennie, przez co za ten porządek także sam będzie odpowiedzialny.

Do niego ma dalej należeć badanie zdrowia uczniów według regulaminu ogólnego, wystawianie potrzebnych świadectw, a pozatem bezpłatne leczenie wszystkich uczniów i nauczycieli zakładu, którzy tego zażądają, jak się obecnie praktykuje w innych państwach, a nawet w Rosyi, bo tylko przez równoległą, harmonijną pracę w zakładzie, bez wyróżniania się i szcze-

gólniejszych prerogatyw, instytucya lekarzy szkolnych może być prawdziwie pożyteczną. *St. R.*

Ciemnota Galicyi.

II. W swojem sknerstwie Sejm posunął się (tym razem za przyczynieniem „wielkiego demokraty“ Zyblikiewicza. Przyp. Red.) tak daleko, iż uchwałą z 17. i 18. paźdz. 1883 r. polecił Radzie szkol. kraj.: a) powstrzymać organizacyę nowych szkół etatowych, a zakładać tańsze filialne i to w liczbie ograniczonej; b) przy zakładaniu nowych szkół kierować się jednak największą oszczędnością; c) w celu obniżenia wydatków na płace nauczycielskie, powstrzymać tworzenie, bądź systemizowanych, bądź równorzędnych klas, a natomiast zaprowadzać w przepołnionych szkołach naukę półdzienną. (Wtem miejscu myli się Swiatłomir, przypisując całe odium sprawy konserwatystom, bo wówczas nikt inny, jak tylko „wielki demokrata“, Zyblikiewicz, był twórcą tych przeklętych pomysłów, co w imieniu prawdy musimy zaznaczyć. Naturalnie, iż przez nie swoje stanowisko wzmocnił, ujął konserwę, która chwyciła się ich oburącz i coraz lepiej udoskonalała. Przyp. Red.).

Od tego też czasu (na razie pod egidą „wielkiego demokraty“Zyblikiewicza.Przyp. Red.), kurczenie oświaty rozpoczęło się z całą bezczelnością. Wstrzymano organizacyę szkół nowych, w 936 szkołach dawnych zaprowadzono naukę półdzienną,kpiąc sobie z wyraźnego zakazu ministra (sic!), wreszcie Rada szkol. kraj. uwolniła wielu nauczycieli jako zbytecznych (!!) i puściła ich na zieloną paszę. A wszystko to działo się, jakby na kpiny, w 100-rocznicę ustanowienia Komisyi edukacyjnej, która jeszcze przed wiekiem narzekała, że tak późno zabiera się do naprawy dawnych błędów.

Na tej reakcyjnej drodze idzie większość sejmowa. W r. 1886 skreślono w budżecie oświaty 54.416 złr., w r. 1887 znów 29.674, w r. 1888 także 11.076, w r. 1890 nawet 31.356 złr. A ów szał tłumienia oświaty ludu nie był wcale chwilowym porywem, lecz następstwem politycznej metody, przeprowadzanej wytrwale i konsekwentnie aż do dzisiaj, mimo nawoływań szlachetniejszych posłów.

Większość konserwatywna prócz tłumienia oświaty stara się także o jej wypaczenie przez rozgatunkowanie szkół na różne kategorye: dla chłopów, mieszczan itp. Dogadzał w tym względzie naszym konserwatystom wniosek ks. Lichtensteina o szkołach wyznaniowych, zgłoszony w r. 1880. w austr. Radzie państwa. Uczepił się go poseł Rey w Sejmie, twierdząc wśród ogromnego aplausu większości, iż posiadamy już hyperprodukcyę inteligencyi (sic!), którą powstrzymać należy. Stąd wniosek, że czemprędzej należy zmienić system szkolny na taki, któryby chłopu tyle dawał nauki, ile on jej sam żąda. A więc w seminaryach naucz. zmienić plan nauk, utworzyć osobny dział dla nauczycieli wiejskich i miejskich, przedłużyć wakacye itd.! Na szczęście sprzeciwił się temu dążeniu rząd centralny, przez co sprawa na razie przycichła, jakkolwiek dotąd pokutuje w podobnych, wiecznych projektach, zgłaszanych w Sejmie krajowym.

Konserwatyści nie dali jednak za wygraną, bez przerwy prowadzili walkę reakcyjną przeciw jednolitości nauki szkolnej, a przychodziło im to tem łatwiej, iż smutnej dla szkolnictwa pamięci Mikołaj Zyblikiewicz, jako marszałek krajowy na tem polu zdradził haniebnie sztandar demokratyczny. Stwierdza to Światłomir, przytaczając, iż w r. 1883 wystąpił Zyblikiewicz z wnioskiem własnym, streszczającym się w tem, aby w miejsce porządnych szkół etatowych z kwalifikowanymi nauczycielami, zakładano szkoły początkowe z nauczycielami bez kwalifikacyi. Świadectwo uzdolnienia, zgłaszającym się o posady kandydatom, wystawiać miał inspektor powiatowy. W istniejących szkołach wstrzymywać się miało powiększanie liczby nauczycieli. Na półdniowej nauce miały się dzieci uczyć tylko religii, czytania, pisania i rachunków. Inspektorów szkolnych miał mianować Wydział krajowy, nauczycieli prezesi Rad powiatowych. Ulepszenie nauki miało nastąpić dopiero po zapełnieniu wszystkich gmin takiemi szkołami.

Rozzuchwalona tym pomysłem, podcinającym nawet wpływ Rady szkolnej krajowej na oświatę ludową, posuwała się konserwatywna większość sejmowa w reakcyjnych pomysłach coraz dalej. Ówczesny prezes Koła polskiego we Wiedniu, Kazimierz Grocholski, zażądał wprost, aby Sejm uwolnić od dostarczania funduszów na szkoły ludowe. „Dlatego głównie zabrałem głos — rzekł na posiedzeniu sejmowem z 17. paźdz. 1883 r. — żeby stąd, z tej reprezentacyi całego kraju, odezwał się głos do kraju: Nie zakładajcie szkół, ale zaprowadzajcie, prywatnem staraniem, naukę czytania i pisania w kraju“. Kto wie i pamięta, kim był w r. 1883 K. Grocholski, jaką miał w kraju powagę, ten zrozumie, co znaczyły w jego ustach takie słowa. Jeżeli też zestawimy jego żądania z osławionym wnioskiem Zyblikiewicza i z całem usposobieniem Sejmu, zobaczymy, że dążność jego skierowaną była poprostu do wyemancypowania szkolnictwa ludowego w Galicyi z pod ustaw państwowych z lat 1869 i 1873 w tym jedynie celu, aby młodzieży nieszlacheckiej nie dopuszczać do szkół średnich, a obniżyć oświatę u ludzi.

I tutaj spotykamy się z faktem wprost zawstydzającym całą naszą niedawno z takim trudem wywalczoną autonomię szkolną, bo w obronie postępowych zasad oświaty publicznej w Galicyi stanowi dopiero rząd centralny. Jemu to należy za wdzięczać, iż nowela szkolna, ułożona według powyższych zasad i w r. 1883 przez Sejm uchwalona, nie otrzymała sankcyi cesarskiej. Podobny też los spotkał także ustawę szkolną, opracowaną w r. 1884 przez sejmową komisyę edukacyjną, na podstawie projektu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. To niepowodzenie doprowadziło stańczyków do rozpaczy. Zaskarżyli nawet przez Wydział krajowy ministra oświaty przed trybunał administracyjny o naruszenie praw Sejmu, co do aprobaty planów naukowych dla szkół ludowych, atoli ten proces w r. 1885 przegrali z kretesem. Było to dla naszego kraju wielkiem szczęściem, inaczej nie bylibyśmy w oświacie ludu uczynili nawet tego drobnego postępu, jaki obecnie zaznaczyć możemy.

To wspomnienie powinno także być poważnem ostrzeżeniem dla tych co, nie bacząc na skład i charakter polityczny obecnego Sejmu, rzucają nieopatrzne hasło wyodrębnienia Galicyi. Dopóki bowiem nowa ordynarya wyborcza nie zapewni czynnikom rzetelnego postępu przewagi w Sejmie, powierzenie losów kraju takiemu Sejmowi, jaki w r. 1883 uchwalał nowelę szkolną, a odradza się w każdym ze swoich następców, byłoby dla kraju formalną katastrofą.

W dalszym ciągu kreśli autor „Ciemnoty gal.“ dzieje dalszej walki o oświatę w Galicyi, przytaczając wnioski i mowy sejmowe, ilustrowane głosami publicystyki konserwatywnej. Bo konserwatyści i teraz nie dali za wygrane, lecz, zachęceni objęciem portfelu szkolnego przez Gautscha, zwolennika szkoły wyznaniowej, przypuszczali do bram szkoły lud. jeden atak po drugim. Tak np. w r. 1889 wydał hr. St. Tarnowski, obecny prezes Akademii umiejętności w Krakowie, broszurę p. t.: „Próby rozstroju“, w której rozstrząsając kwestyę, skąd wziąć dobrych, a przytem niedrogich nauczycieli, radził zaprowadzić „bractwa nauczycielskie“, na wzór francuskiego bractwa szkół chrześcijańskich. Autor „Ciemnoty“ przytacza także artykuł śp. Popiela, głowy Stańczyków, umieszczony w 75. nr. „Czasu“ z/r. 1889, w którym tenże gromko wołał: „Nikt niema prawa zmuszać lud do oświaty! Przymus szkolny, to potworność. Nauka nie powinna być bezpłatną i obowiązkową“... „Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny“.

I kto wie, czy nawała reakcyjna nie byłaby już wówczas przygniotła szkolnictwa lud., gdyby nie to, że ks. Lichtenstein sprzeniewierzył się w r. 1889. własnemu stronnictwu; złożył mandat poselski, a z jego ustąpieniem pogrzebane zostały w rządzie centralnym pomysły szkoły wyznaniowej. Reakcyjne dążności Sejmu, skierowane ku wyodrębnieniu osobnej, chłopskiej oświaty, wstrzymane chwilowo w r. 1889, przez ustąpienie Lichtensteina, odżyły na nowo za namiestnikostwa Filipa Zaleskiego (1883—1888), albowiem pod jego przewodnictwem przystąpiła Rada szkolna krajowa z całą skwapliwością do kurczenia oświaty. W miejsce szkół etatowych poczęła zakładać filialne zbliżone do wzoru Zyblikiewicza. Zakładała je możliwie najtańszym kosztem i w ściśle ograniczonej liczbie. Nie dość na tem. W latach od 1883—1885 Rada szk. kraj. w myśl rezolucyi sejmowej z 17. i 18. października 1883 wydała Radom szk. okr. ostry nakaz, aby powstrzymywały ile możności tworzenie bądź etatowych, bądź równorzędnych klas, a temsamem i powiększenie liczby nauczycieli. Dalej polecono Radom szkolnym okręg., ażeby przy zakładaniu nowych szkół kierowały się jak największą oszczędnością, tak co do budynków, jakoteż wewnętrznych urządzeń. Ażeby zaś obniżyć rubrykę na płace nauczycieli, wprowadzono do szkół naukę półdniową. W roku 1883 zaprowadzono taką naukę w 936 szkołach. Anomalii tej sprzeciwił się minister, sprzeciwiali się rodzice, mimo to utrzymała się ona aż do dnia dzisiejszego.

Wreszcie dn. 28 stycznia 1886 otrzymali dyrektorowie szkół średnich, wydziałowych i ludowych okólnik, polecający powyrzucać z bibliotek szkoln. wszystkie książki i pisma, któreby były sprzeczne

z uczuciami przywiązania do najdost. dynastyi, uczuciami patryotycznemi lub z uszanowaniem dla ustaw i urządzeń społecznych, przez co przetrzebiono biblioteki w sposób wandaliczny. Usuwano z nich „Wieczory pod lipą“ Siemieńskiego, „Historyę Polski“ Chociszewskiego, nawet „Pieśń o ziemi naszej“ Pola, a pozostawiano tylko książki gospodarcze i religijne, jeżeli dla większego bezpieczeństwa bibliotek tych całkowicie nie zamykano. W taki to sposób Rada szkolna krajowa działała wówczas w porozumieniu ze Sejmem na niekorzyść oświaty, zdławieniem samodzielności i narodowego charakteru szkół krajowych.

Równocześnie z walką o ubicie oświaty ludowej toczyły się także zapasy o utrudnienie przystępu do szkół średnich, rzekomo z powodu hyperprodukcyi inteligencyi, której w kraju wcale nie było. Sejm uchwalił mianowicie w r. 1880, aby Rada szkol. kraj. w porozumieniu z komisyą Akademii umiejętności wypracowała projekt częściowej reformy szkół średnich. W tej komisyi wodzili rej hr. St. Tarnowski, dr. Straszewski, dr. Kulczyński i inni. Oni to przedłożyli Sejmowi referat, narzekający na upadek języków klasycznych, na ciągłe ułatwianie egzaminów dojrzałości, na otwieranie młodzieży przedwcześnie dalekich widnokręgów itp., a celem usunięcia tych braków żądali: ostrzejszego rygoru, większego nacisku na wychowanie religijne, cenienia u uczniów więcej pilności niż wiedzy, zmniejszenia liczby godzin szkolnych, zaprowadzenia mundurów, utrudnienia egzaminu dojrzałości i t. d. Całem szczęściem dla szkół średnich było, iż ten zamach uprzedził namiestnikostwo Zaleskiego, przez co Rada szkolna krajowa mogła go odparować, nie szczędząc Akademii rzeczowych docinków.

C. d. n.

Kronika pedagogiczna.

W sprawie gimnazyów żeńskich odbyło się we lwowskiej Czytelni dla kobiet poufne zebranie, na którem powzięto następujące rezolucye. 1. Zebranie oświadcza się za potrzebą państwowych, klasycznych gimnazyów żeńskich, uprawniających do wstępu na uniwersytet w charakterze stałych zwyczajnych słuchaczek, względnie za nadawaniem prawa publicznego istniejącym prywatnym gimnazyom. 2. Zebranie oświadcza się, że licea według ostatniego planu nie dają absolwentom dostatecznego przygotowania do korzystania z nauki uniwersyteckiej. 3. Zebranie wyraża przekonanie, że szkoły żeńskie wszelkich typów wymagają ze względu na mniejszą odporność organizmów dziewcząt, jeszcze większej dbałości o hygienę, niż szkoły męzkie, tak co do budynków, jak ćwiczeń fizycznych, planów nauki etc.

Ruski dom akademicki stanie wkrótce we Lwowie. Prof. uniw. Hruszewski zebrał na ten cel 46.000 K., koszta wyniosą 120 000 K. Resztę pokryją dalsze składki i pożyczka.

Nauczycielek robót (przemysłowych) było w Czechach na początku b. r. 3.504, z tego 784 stabilizowanych. Nauczycielkom prowizorycznym nadzwyczajnym płacono za każdą godzinę nauki 44 K. rocznie. Nadwyżka płac wynosiła w b. r. 79.500 K. A u nas?

Zatrudnianie dzieci w przemyśle. W Prusiech wolno od 1. stycznia b. r. zatrudniać w przemyśle tylko własne dzieci, mianowicie te, które ukończyły ósmy rok życia i to jedynie pracami nie nadwerężającemi ich sił fizycznych oraz umysłowych. Nie wolno dalej zatrudniać tych dzieci późnym wieczorem i przed nauką szkolną, w czasie przedpołudniowym.

Szkolnictwo ludowe w Królestwie Polskiem jest zaniedbane. Jedna szkoła wypada w niem na 1382 mieszkańców, a 1 uczeń na 57 (w gub. petersburskiej 1 na 28, moskiewskiej na 26, tauryckiej 24, inflandzkiej 16). Średnio w 1 szkole uczy się 2—3% ludności (w gub. południowo-wschodnich 3—4%, środkowych 4—5%, nadbałtyckich do 6%). Specyalnie w miastach liczba szkół jest także niedostateczna. Według ostatniej urzędowej rosyjskiej statystyki, miasta w Królestwie wydawały na kształcenie elementarne tylko ½ milj. rubli (!), czyli po 25 kop. na 1 mieszkańca. Nawet Warszawa wydaje zaledwie 24 kop. na mieszkańca. (Petersburg 78 k., Moskwa 74 k., a wszystkie miasta Rosyi europejskiej wraz z miastami Syberyi i Azyi środkowej średnio po 48 kop. na głowę, (Kraków 3·20 rubli, Lwów 2 rubli, Lipsk 4 rubli). Według raportów warszawskiego inspektora szkół na 73.000 dzieci, w wieku szkolnym będących, nie uczęszcza w tem mieście z braku szkół 50.000! Warszawa nie posiada nadto ani jednego własnego gmachu dla szkół ludowych!

Z Rosyi. Ministeryum wyjaśniło, że osoby, nie posiadające dyplomu uniwersyteckiego, można mianować nauczycielami matematyki i nauk przyrodniczych w gimnazyach męskich i szkołach realnych jedynie po złożeniu przez nie przepisanego egzaminu na nauczycieli gimnazyalnych. Równocześnie we wszystkich zakładach naukowych średnich, począwszy od klasy 3-ej, zaprowadzona będzie obowiązkowa praca ręczna.

Wielka reforma w szkolnictwie przygotowuje się w Anglii. Mianowicie w radzie wychowawczej w Londynie przedłożono projekt, zainicyowany przez hr. Meatha, w którym autorowie podnoszą konieczność przeniesienia szkół z miasta na wieś. Wszystkie dzieci musiałyby wobec tego emigrować na dziesięć miesięcy w roku z przepełnionych obecnie dymem i wszelkiego rodzaju wyziewami mrowisk ludzkich w wiejskie zacisza, z prawem powrotu do rodziców jedynie na święta i wakacye. Książę Devonshire p zychylnie odzywa się o projekcie i sądzi, że da się go w czyn przemienić, acz nie zbyt prędko i łatwo W projekcie podniesiono, że rodzice poniosą jedynie koszta wyżywienia dzieci, wszystkie zaś inne wydatki będą pokryte z dochodów, jakie dadzą sumy, uzyskane przez sprzedaż placów i budynków, zajętych obecnie przez szkoły w miastach, jak również z dochodów, czerpanych z gospodarstw wiejskich, które każda szkoła nowego typu będzie prowadzić na własny rachunek. Już dziś w Jorkshire, Marston Moor, przy Rod House School utworzono ze składek rodziców takie wiejskie gospodarstwo na małą skalę.

Zapiski naukowe.

Ewolucya w łonie socyalnej demokracyi. Do niedawna socyaliści stali niewzruszenie przy swoich dogmatach. Tworząc międzynarodowe stowarzyszenie proletaryatu, nie uznawali kwestyi narodowościowej, występowali wrogo przeciw kapitalistycznemu ustrojowi społeczeństwa, a przedewszystkiem przeciw militaryzmowi. Powoli zaczęli okazywać większą wyrozumiałość, aż nareszcie na tegorocznym kongresie socyalistycznym, odbytym w Wiedniu, przyszło do tego rodzaju (lojalnych wynurzeń i uchwał, jak gdyby nasi soayaliści pragnęli się przerobić na tak zwaną „Regierungspartei“. Jest to objaw nader symptomatyczny, dający powód do wielu przypuszczeń, które wyświetli niewątpliwie dalszy tok wypadków politycznych. Socyaliści austryaccy zerwali niejako z teoryami ojców socyalizmu, a wyrazem tych zapatrywań jest artykuł „Bez dogmatu“, umieszczony w 12. nm. „Krytyki“, pochodzący prawdopodobnie z pod pióra samego Daszyńskiego. Po dłuższym wstępie, uzasadniającym rozłam między austryacką, a ogólną, specyalnie niemiecką socyalną demokracyą, dokonany na kongresie wiedeńskim, czytamy w nim co następuje.

Roztrząsana od kilku lat z takiem zacietrzewieniem kwestya ortodoksyjności i rewizyonizmu, rewolucyi, czy ewolucyi, jest w gruncie rzeczy, kwestyą psychologii osób działających na widowniach socyalistycznych, kwestyą różnicy dwóch typów, dwóch pokoleń. W Niemczech przewodzą starzy, w Austryi młodzi. Pierwsi przedstawiają godny zazdrości typ zgodności i jednolitości duchowej, typ dogmatowców, nie uznających rozłamu między dogmatem a rzeczywistością; drudzy to ludzie nowocześni, z całą siłą analityczną, a niezdolnością do wiary w absolut, cele ostateczne! Pierwsi, wieczni idealiści, wpatrzeni w raje swoich marzeń, tracą z oczu żywego człowieka, drudzy widzą wyostrzonymi swoimi zmysłami grunt realny i wijących się na nim wśród bólów i krzywd, rychlej pomocy potrzebujących ludzi... Czy ci ostatni są pozbawieni ideału? Któż śmiałby to powiedzieć o partyi, która nigdy nie spuszcza z oka sztandaru ogólno ludzkiego. Ale ideał ten jest zasnutny w mgły prawdziwie nowoczesnej melancholii. Natura ludzka jest tak złożona, społeczeństwo machiną tak dziwnie skonstruowaną, rozwój przedstawia tyle możliwości... Walka klas? zapewne, ale w kwestyach politycznych trudno nie iść w parze bodaj z arcymieszczańskim p. Combes, mówi Jaures, w kwestyi zaś ekonomicznej trzeba uznać nieraz wspólność interesów przedsiębiorców z robotnikami — mówią zwolennicy Koerberowskich inwestycyi wodnych. Milicya ludowa w miejsce dzisiejszego militaryzmu? I owszem, ale trudno zaprzeczyć, że już dzisiejsze koszary przemieniają analfabetów galicyjskich lub dalmatyńskich w późniejszych czytelników pism partyjnych, otwierają widnokręgi, budzą apetyty, mechanizmy organizacyjne, które w wioskach rodzinnych nazawsze dla człowieczeństwa byłyby stracone. Dogmaty nie wędrują po świecie żywcem, nawet w ministerstwach wojny nie przebywają; widziało się zniżenie lat służby z 12 na 3 — zostaną z nich z czasem 2, widziało się zniesienie kary cielesnej — ustąpi też „anbinden“, widziało się przetworzenie sztabów z klubów rozhukanych paniczyków w grono ludzi o pewnym cenzusie umysłowym, powoli przyjdzie też pewien census moralny. Uspołecznienie produkcyi? Ma się rozumieć, ale kto wie, jakiemi drogami proces ten chodzi, państwo, kraj, gmina staje się panem coraz większych dziedzin wytwórczości, zaś powszechne głosowanie może nam dawać większość we wszystkich tych ciałach. Technika produkcyi nowoczesnej zaciemnia się i gmatwa tak dziwnie w dziedzinie rolnej — niewiadomo właściwie, czy mała własność jest formą gospodarczą żywotną, czy skazaną na wymarcie, w dziedzinie przemysłowej, niewiadomo, czy kolosalne trusty amerykańskie, do których należy najbliższa przyszłość rynków światowych, są formą wsteczną, czy też postępową... Dyktatura proletaryatu? Jak najchętniej, ale trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że strupieszałe klasy, obecnie rządzące, wcale nie okazują ochoty do zakopania się w grobach; klasa społeczna to wogóle ów bogaty starzec z powieści, który na złość spadkobiercom w nieskończoność żyje; z okładem sto lat temu przeszło się do porządku dziennego nad arystokracyą, a ta — z wyjątkiem jednej Francyi, wszędzie jakoś żyje i rządzi; czyż nie należałoby tedy myśleć o urządzeniu sobie życia obok nich, dopóki się nie stanie ponad niemi? Proletaryat — opoka, na której stanie kościół przyszłości? No, tak, tak, ale proletaryusz jest człowiekiem, nie świętym kościelnym; trzeba go więc tymczasem posyłać do towarzystw wstrzemięźliwości, zanim będzie kierował maszyną państwową, trzeba go nauczyć gospodarować w konsumie, trzeba go prowadzić do stowarzyszeń oświatowych, gdzie się spotka z niejednym „burżują“ i pozna, że ten jest, że tak powiemy, także człowiekiem. W ogólności tylko bez syntez zbyt szerokich, bez nadziei zbyt sangwinicznych, bez dogmatów ślepych. Patrzmy w naturę człowieka, słuchajmy głosu życia. Marks był wielkim uczonym, ale teraz dać nam może tylko metodę, pod względem zaś praktyki politycznej zastrzegał się sam nieraz, że nie jest marksista... „Bez dogmatu — z wiarą natomiast, a przedewszystkiem z rozumem“ stało się obecnie hasłem austryackich socyalistów... (Trzeba przyznać, że tam, gdzie niedawno — obalane teraz przekonania głoszono właśnie z siłą niewzruszalnego dogmatu, podobne hasło brzmi dziwnie, bardzo dziwnie, na masy elektryzująco działać nie potrafi, a bez mas niema socyalizmu. Oczekujemy też z pewnem naprężeniem czy ta, zresztą słuszna ewolucya, stronnictwu wyjdzie na dobre. P. r.)

Nowa maszyna do latania. Dwaj inżynierowie amerykańscy w Ohio, Wilbur i Wright, dokonali niedawno pomyślnych prób z nową maszyną do latania. Próby odbywały się w mieście Kittyhawk, w stanie Nowej Karoliny. Maszyna nie posiada balonu, lecz wznosi się zapomocą śrub skrzydlatych, tzw. propellerów. Motor jest mały, ale silny. Mimo wiatru, który dął z szybkością 21 mil na godzinę, przeleciała maszyna dwie mile i opuściła się na miejscu z góry oznaczonem. Jej konstrukcya opiera się na tej samej zasadzie, co latawce.

„Macierz polska“ ogłasza, iż na konkurs dramatycznych dziełek dla ludu nadeszło 37 utworów. Skład sądu konkursowego będzie później podany do wiadomości publicznej.

Wiadomości potoczne.

Czy to możliwe? Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej żalił się niedawno radca Gross, że przy jednej z miejskich szkół wydziałowych żeńskich otrzymała posadę nauczycielki panienka, która posiada tylko gimnazyalną maturę, zatem nie ma zawodowej kwalifikacyi... Sądzimy, iż ten fenomenalny jak na drugą stolicę kraju wypadek, nie powinien minąć bez poważnych następstw, któreby mu na przyszłość stanowczo zapobiegły.

Porządki w internatach nauczycielskich. Urzędowa komisya magistratu lwowskiego stwier-

dziła, iż w internacie seminaryum naucz. męs. (Cytadelna l. 9.) wychowankowie mieszkają w przepełnionych izbach. Codziennie rano schodzą ciemnymi schodami do suteryn, gdzie znajduje się wspólna umywalnia, urządzona zupełnie niehygienicznie, przezco bardzo łatwo się w niej przeziębić. Jadalnia znajduje się znowu w piwnicy, nigdy nie opalnej, to też panuje tam okropne zimno i wilgoć, tak, że oddychać trudno. W niemożliwym stanie znajdują się także miejsca ustępowe. Słowem mordownia, nie internat. Cóż na to powie Rada szkolna krajowa?

W sokalskim okręgu szkolnym dzieją się rzeczy, które wprost urągają wszelkim pojęciom o ustalonym porządku szkolnym. Tak n. p. tamtejsza szkoła wydziałowa męska, naturalnie wskutek nakazu inspektora Liskowicza, zaprowadziła sobie, na wzór gimnazyów, egzamina wstępne do I. klasy, nawet dla tych uczniów, którzy ukończyli czwartą klasę szkoły wyższego typu. Jest to bezprawie tem boleśniejsze, iż opinia publiczna całego kraju całkiem słusznie domaga się zniesienia egzaminu wstępnego do szkół średnich, co tem więcej w szkołach lud. nie może być cierpianem. Równocześnie p. Liskowicz pozwala sobie jeszcze na coś innego. Oto przychodzi przed rozdaniem świadectw na wizytacyę szkoły i samowolnie nakazuje zmieniać klasy w gotowych już świadectwach, co jest niesłychanem nadużyciem władzy urzędowej, podkopującem w dodatku powagę zaprzysiężonego stanu nauczycielskiego u młodzieży. I takie to indywidua są dotąd inspektorami szkolnymi, a władze szkolne patrzą obojętnie na ich bezprawia!

Gdzieś się zapodział, mówią teraz osoby, które w zeszłym roku szk. miały sposobność ustawicznie widzieć w Krakowie radcę Zaleskiego. Otóż stwierdzamy, iż p. Zaleski jeszcze się nie zapodział, tylko wyższe władze szkolne, wskutek naszych rewelacyi, uważały za stosowne zająć się bliżej jego „błogą działalnością“. W tem ma źródło stronienie od Krakowa, w którym ponadto mieszka ... obrzydły redaktor „Gazety szkolnej“, głoszący bez przerwy sławę „pięknego radcy“.

Kałuskie Eldorado. W jaki sposób insp. Dąbrowski utrąca nauczycieli lud.? We wsi Niegowcach był nauczycielem p. Cybyk Doskosz, człowiek cichy, spokojny, nader sumienny w pełnieniu obowiązków. Chromała jednak w jego szkole frekwencya, bo dziedzic wioski, a zarazem przewodniczący Rady szk. miejsc. zarządzał, aby na czas robót polnych młodzież była uwalniana od nauki, poczem zatrudniał ją na swoim łanie. P. Dąbrowski, świadom stosunków, zamiast złożyć z urzędu przewodniczącego Rady szk miejsc., począł nalegać na Doskosza, aby jak najczęściej przedkładał do Rady szk. okr. wykazy frekwencyjne. Doskosz usłuchał, przez co posypały się na wieś liczne grzywny, powodujące srogi gniew ludu i dziedzica. Następstwa były takie, iż Doskosz został wezwany przed fizyka i wbrew woli spensyonowany. Spensyonowanie nastąpiło koło 20 grudnia, a już z końcem tego miesiąca miał p. Doskosz opuścić posadę, bo tego wbrew prawu, wbrew wszelkim uczuciom ludzkości, zażądał tuczny inspektor szkolny. A przecież, skoro wdowa po nauczycielu lud. ma prawo jeszcze przez kwartał zajmować po nim mieszkanie w budynku szkolnym, należało ten sam okres czasu pozostawić niespodzianie spensyonowanemu nauczycielowi, który nie jest ptakiem, aby wśród ciężkiej zimy mógł sobie w kilku dniach wynaleźć nową siedzibę...

Równocześnie tuczny Dąbrowski zagiął parol na Cypryana Doskosza, w Siwce wojniłowskiej, brata poprzedniego, który mimo 20. letniej służby w zawodzie nauczycielskim nietylko nie dostał należnego pięciolecia, lecz musiał jeszcze przez niego stracić dwa czy trzy poprzednio wysłużone (sic!), rzekomo z powodu nieskutecznej pracy, bo to kosztem ostatniej krwawicy nędzarza najłatwiej inspektor szkolny może się popisać swoją energią. Atoli tuczny Dąbrowski i tem się nie nasycił, bo podobno bez uchwały pełnej Rady szkol. okręg., zawezwał go przed fizyka, sławnego dr. Wurszta, który niewątpliwie przypieczętuje do reszty egzystencyę nędzarza, jeżeli Rada szkolna krajowa tym strasznym krzywdom nie położy kresu. (C. d. n.)

Czuła elegia na cześć b. inspektora ze Stryja, Maryniaka, opiewająca w udatnych wierszach jego gospodarkę fund uszami szkolnymi, a przedewszystkiem pierwiastek erotyczny inspektorskich rządów, wpłynęła do naszej teki redaktorskiej. Ubolewamy, iż ze względu na niewątpliwą konfiskatę, nie możemy z niej zrobić publicznego użytku.

Listy nie dochodzą! Zwracamy uwagę naszych Czytelników, iż nie dochodzi nas wiele listów z powodu braku lub zbyt niskiej marki, przez co musielibyśmy płacić karę po 20 lub 40 halerzy od sztuki. List do 20 gr. trzeba opłacić marką za 10 h; nad 20 do 250 gr. daje się markę za 20 h. Na wszystkie też listy najchętniej odpowiadamy zaraz, choć tego nie czynią inne redakcye, ale tylko wtedy, jeżeli jest dołączona marka na odpowiedź Jednostce dołączenie marki na 10 h. nie zrobi różnicy, nam dla mnóstwa interesantów uczyniłoby poważny wydatek, na który nie możemy sobie pozwolić.

Poszanowanie cudzej własności. Wytykając nadużycia inspektorów szkolnych, nie możemy pominąć własnych wykroczeń, które nauczycielstwu ujmę przynoszą. Piszą nam n. p. z Pistynia, iż kierownictwo tamt. szkoły objął naucz. Jan Jaworski, a przytem znalazł w stoliku dyskretne notatki, zapomniane przez poprzednika p. K. Otóż, zamiast te notatki zwrócić właścicielowi, Jaworski odczytuje je trzecim osobom, przez co p. K. może niesłusznie zdyskredytować. Pfui!, aż śmierdzi! P. K. radzimy, aby to, obecnie dla przykładu publicznie napiętnowane indywidyum, oddał na drogę sądową, jeżeli notatek nie zwróci, a tam go już nauczą moresu.

Polepszenie płac naucz. lud. w Czechach, równające się poborom urzędników państwowych zostało uskutecznione podatkiem od piwa, który przynosi około 10 miljonów K. rocznie Tego podatku nie odważono się w Czechach użyć na co innego, dokąd nie pokryto zwiększonych podatków na płace nauczycieli U nas inaczej, inaczej. Są jeszcze żebracze pensye o 250, 300, 360 lub 400 złr. rocznie, bo podatek od piwa, wódki itd. poszedł na co innego. Prawdziwy skandal nad skandalami!

Bunt w krajowej szkole rolniczej w Kobiernicach wywołało postępowanie jej kierownika, Adolfa Ponińskiego. Jak stamtąd donoszą, zniecheceni uczniowie III. roku uciekli z zakładu w nocy Poniński ścigał ich nocą aż do Oświęcimia, atoli bez skutku. Ładne historye.

Zakład ks. Siemiaszki dla osieroconych chłopców w Krakowie, swojego czasu silnie reklamowany, przez co otrzymał liczne zapisy, chyli się obecnie do upadku. Nawet Magistrat krakowski pomieszcza już sieroty gdzieindziej. Porządki w zakładzie ks Siemiaszki są znane od dawna. Dlaczegóż więc nikt się nie znalazł, aby przeprowadził pożądane reformy?

Podziękowanie cesarskie zawiast orderów otrzymali na równi z kilku starostami i wyższymi urzędnikami niektórzy nauczyciele ludowi Takie podziękowanie warta stokroć więcej niż order, który swoją rangą nauczycieli ujemnie wyróżnia, zaliczając ich niejako do kategoryi nie urzędników, lecz sług publicznych Niech o tem pamiętają władze szkolne przy propozycyach orderowych.

† **Dr. Karol Benoni** em. dyr. gim. w Tarnowie, były prezes Zarządu głów Tow. ped. zmarł w Krakowie 6 stycz. 1904. Pogrzeb odbył się 8. b. m. przy nader szczupłym udziale prof. szkół średn. Z nauczycieli lud i okr. inspektorów szk. nie widzieliśmy nikogo Radca Vimpeller zaledwie raczył odprowadzić kondukt na ulicę Lubicz. Z tego wnioskujemy, iż nieboszczyk nie posiadał sympatyi w szerszych sferach. Mimo to pojawiły się sążniste nekrologi i opisy pogrzebu z „tłumami publiczności“.

Pomnikowa dzieło. P. Józef Dobrowolski. dyrektor c. k. seminaryum naucz. w St. Sączu, napisał dzieło „Reprodukcya w nauczaniu“, obejmujące zaledwie 23 stronic małej ósemki, sprzedawane za słoną cenę 50 h. Tak wielki dygnitarz mógł przecie napisać coś lepszego, obszerniejszego po normalnej cenie, skoro pragnie zająć miejsce w pedagogicznej literaturze.

Psia dola!

Rząd podwyższa obecnie adjuta dla praktykantów przy urzędach państwowych w ten sposób, iż po trzech latach służby najniższe adjutum dla praktykanta ostatniej kategoryi. t. j przy urzędach manipulacyjnych, wyniesie 1300 K. a po dalszych dwóch latach 1500 K. rocznie.

Jakżesz nędznie przedstawia się wobec tego położenia nauczycieli ludowych? Przeszło 80% personalu, więc około 8000 osób, przeważnie ojców rodzin, nie otrzyma mimo pełnej płacy i siwiejących włosów tego wynagrodzenia, jakie otrzymuje już nie urzędnik państwowy ostatniej rangi, lecz gołowąsy praktykant przy poczcie lub telegrafie po trzech latach służby.

Czyż to nie jest prawdziwie „psia dola“, będąca historycznym sromem dla naszej reprezentacyi krajowej, która w taki sposób wyzyskuje pracę biednych nauczycieli.

Czy nie mają prawa narzekać na „psią dolę“ wdowy po nauczycielach ludowych, pobierające zaledwo parę złr. miesięcznej emerytury, sieroty, którym wyznaczono kilka lub kilkanaście centów dziennego zaopatrzenia, a wreszcie całe zastępy z torbami puszczonych emerytów?

Czas więc najwyższy, aby nauczycielstwo przez polityczną organizacyę i świadomą walkę tym stosunkom ostateczny kres położyło.

Na pensyi (Humorystyczne). Nauczycielka: Panno Zosiu, kto był matką Mojżesza?. Z.: Córka Faraona... N. Cóż znowu! Ona go tylko znalazła nad brzegiem Nilu!... Uczenica: I pani w to wierzy??

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Reakcya przeciw płaceniu podatku narodowego na rzecz akcyi wyborczej w Galicyi wschodniej coraz bardziej się rozszerza. Polacy widzą, że to jest obrzydła intryga, osnuta w tym celu, by pokryli swoją kieszenią koszta wyboru stańczykowskich posłów, więc wycofują się zupełnie z tej akcyi. Na kurendę biskupa ks. Wałęgi odpowiedzieli już ludowcy manifestem do polskiego ludu. Niemal równocześnie zatwierdził Cesarz wybór dwóch ludowców na marszałka i wicemarszałka Rady powiatowej w Myślenicach, która, pierwsza w kraju, ma większość ludową. Wreszcie notujemy deszcz orderów za zasługi w czasie ostatniej powodzi.

Sprawy państwowe. Parlament austryacki dotąd się nie zebrał. Tymczasem próbuje dr. Koerber pogodzić Czechów z Niemcami, za cenę uniwersytetu czeskiego i niemieckiego w Bernie, co jednak nie sprowadzi pokoju narodowościowego. Dr. Koerber ma trudne zadanie, a utrzymuje się przy rządach, jak donoszą klerykalne wiedeńskie dzienniki, głównie przy pomocy prasy godzinowej, której zapycha usta pieniądzmi, otrzymywanymi także za wyrabianie orderów, przyczem mają być nawet stałe taksy, n. p. 10 000 K. za order Franciszka Józefa itp. Arcybiskup ołomuniecki, dr. Kohn. głośny z afery o naruszenie tajemnicy spowiedzi, podobno ustąpi wskutek wyniku śledztwa, przeprowadzonego przez Watykan Sejm węgierski obraduje dalej nad ustawą o kontyngencie rekruta, która też niebawem zostanie uchwalona. Równocześnie buntują się żołnierze w węgierskich pułkach z powodu przetrzymania ich w czynnej służbie na rok czwarty, dokąd nowi rekruci nie będą powołani. Delegacya obraduje z przerwami, prowadząc mdłe debaty. Traktat handlowy z Włochami przedłużono prowizorycznie na pół roku

Sprawy zagraniczne. W Serbii opuścili wszyscy reprezentanci mocarstw dwór króla Piotra z powodu, iż nie rozstał się dotąd z mordercami poprzedniej dynastyi. Dla Macedonii zorganizowano już austryacko-rosyjską żandarmeryę pod kierunkiem włoskiego jenerała. Naczelnikiem austryackiej żandarmeryi jest podpułkownik sztabu jen., bar. Salis, a najniższy żandarm ma w niej rangę wachmistrza, choćby poprzednio w Austryi był tylko kapralem. Ponadto otrzyma 70% dodatek do płacy. Oficerowie (najniższy kapitan) są równie suto wynagrodzeni, ale też i służba w tym zrewoltowanym kraju jest bardzo niebezpieczna.

Utworzenie austryackiej żandarmeryi w Macedonii, jest pierwszym krokiem marszu Austryi na Saloniki. Zajmie się ona po cichu strategicznem zbadaniem kraju, aby ułatwić przyszłą austryacką okupacyę, do której dojść musi skoro w Macedonii na nowo wybuchnie powstanie. **Rosya** zawikłała się w poważną wojnę z Japonią o Koreę. Rosya pragnie wojny także dlatego, bo sądzi, że przez upust krwi uspokoi u siebie wrzenie rewolucyjne Dla Japonii, obecnie silnego 50. milionowego mocarstwa, Korea jest znowu kwestyą bytu. Będzie więc wojna krwawa i zacięta. Japonię wspomagają po cichu Anglicy, odwieczni rywale Rosyi, Stany Zjednoczone, a podobnie i Niemcy. **Papież** wydał encyklikę o beatyfikacyi Joanny d' Arc; ma także zamiar oczyścić kościoły z takich obrazów i rzeźb, które nie są dziełami sztuki **Cesarz niem.** Wilhelm, chciał po raz 38 za swoich rządów zmienić mundury wojskowe, ale sztuka się nie udała. Zato emisaryusze cesarscy rozdają w południowo-wschodnich Chinach jego podobiznę jako boga wojny, prawdopodobnie w tym celu, aby tamt. mieszkańców przygotować do dalszej niemieckiej aneksyi. **W Chicago** spalił się teatr, przyczem zginęło około 600 ludzi, przeważnie kobiet i dzieci.

P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z należytością za IV. kwartał z. r., na szczęście już nielicznych, prosimy o wyrównanie zaległości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. **W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.**